



O pogłębieniu ruchu krajoznawczego u nas.

Od pewnego czasu na terenie ziem polskich daje się zauważyć coraz większe zainteresowanie się krajoznawstwem. Ruch krajoznawczy zaczyna obejmować coraz większe kręgi. Wycieczki zbiorowe i odczyty krajoznawcze są w wielu miejscowościach prawie stałe na porządku dziennym. Wydawnictwa krajoznawcze zaczynają zjawiać się coraz częściej na rynku księgarskim. Rozbudzenie zamiłowania do krajoznawstwa wśród szerszych warstw Królestwa jest wyłączną prawie zasługą Towarzystwa Krajoznawczego, które w przeciągu lat paru zdążyło pokryć kongresówkę siecią swoich oddziałów, oraz potrafiło zachęcić do współdziałania setki korespondentów, rozrzuconych po rozmaitych zakątkach kraju. Niewątpliwie takie wzmaganie się ruchu krajoznawczego u nas wzbudza radość w sercu każdego, kto odczuwa doniosłe znaczenie znajomości własnego kraju dla uobywatelenia jego mieszkańców.

Obserwator bez uprzedzenia musi jednak przyznać, iż obecny ruch na polu krajoznawstwa jest bardzo powierzchowny i nosi cechy wyłącznie uczuciowe. Dotąd zaledwie zrobiony został krok pierwszy. W dalszym przedewszystkiem należałoby skierować usiłowania do pogłębienia istniejącego ruchu krajoznawczego, aby biorące w nim udział

szersze warstwy stopniowo mogły osiągnąć rzeczywistą znajomość własnego kraju, która po za teoretyczną wartością ma dla nas doniosłe praktyczne znaczenie.

„Znać swój kraj, mówi W. Nałkowski, pojmować z jednej strony jego braki, umieć z drugiej wyzyskać jego korzystne warunki naturalne, jest to posiadać najpotężniejszy oręż na arenie konkurencji międzynarodowej“.


„Bez znajomości kraju, mówi prof. Bujak w swojej cennej monografii Galicya, bez znajomości jego zasobów materialnych i jego układu społecznego mo-

Do artykułu „Sztuka Podhalańska“.



WITRAŻ
J. SKOTNICKIEGO.

Pol. J. Jancowski.



że istnieć nieokreślone, nieświadome poczucie narodowe, ale nie może się obejść jasna samowiedza narodowa, która polega na tem właśnie, że potrafimy dzisiejsze zagadnienia naszego życia społecznego ująć rozumowo, przy pomocy intuicji historycznej i społecznej z punktu widzenia postępu narodowej kultury. Im większa samowiedza narodowa, im pełniejsze poczucie powszechnego dobra narodu, tem silniej utrzymują one w koniecznych korbach nieuchronne w każdym narodzie tarcia pomiędzy warstwami i grupami społecznymi, tudzież walki stronnictw, które dążą do osłabienia spójności narodu, do jego zniweczenia, podobnie jak również nieuniknione wpływy kulturalne i ekonomiczne, z zewnątrz pochodzące. Samowiedza narodowa jest nam tem bardziej potrzebna, że nie mamy samodzielności państwowej, która by na straży interesów i dobra narodu stała, owszem podlegamy obcym, państwom które nad rozbiorem naszej jedności narodowej pracują“.

Krajoznawstwo—wiedza o kraju—możliwie pełny zbiór wszelkich faktów, odnoszących się do danego kraju—jest w pierwszym rzędzie powołane do wytwarzania tak koniecznej samowiedzy narodowej.

W tym celu musimy przejść jednak od krajoznawstwa o charakterze etnograficznym, archeologicznym i artystycznym do krajoznawstwa przyrodniczego i społecznego.

Taki kierunek krajoznawstwa powinniśmy uwzględniać nie tylko przy badaniach naukowych, ale i przy popularyzowaniu wiadomości krajoznawczych drogą odczytów lub podczas wycieczek. Przedewszystkiem należałoby zwracać większą niż dotąd uwagę na obecne warunki życia i otoczenia, oraz na panujące stosunki ekonomiczne w miejscowościach zwiedzanych lub opisywanych.

Przejawy życia kulturalnego i ekonomicznego, charakterystyczne dla danej miejscowości, nie mniej zasługują na uwagę niż za-

bytki sztuki i pamiątki historyczne. Zagroda wiejska, oraz sposoby gospodarowania ludu wiejskiego są nie mniej ciekawe i pouczające niż stare zamczyska i dwory wraz ze szczegółami życia ich dawnych mieszkańców, o których dowiadujemy się z opowiadań lub wyczytujemy z nielicznych okazów oszczędzonych przez pożogi i grabieże. Jakie przejawy życia ekonomicznego zasługują na uwagę badaczy lub uczestników wycieczek, wskazać może statystyka.

Odda ona duże usługi pod tym względem, o ile miłośnicy studyów krajoznawczych nie będą spychali jej na szary koniec, lecz przyznają jej odpowiednie poczesne miejsce w zakresie krajoznawstwa. Tylko przemawiać ona powinna nie ze stronic mało znanych i mało dostępnych ogółowi pism specjalnych szeregami suchych, a według wielu i nudnych cyfr, lecz ze ścian muzeów prowincjonalnych w postaci poglądowych tablic graficznych, diagramów i kartogramów. Nasze niedawno powstałe muzea prowincjonalne ograniczają się niestety dotąd wyłącznie na gromadzeniu okazów przyrodniczych, dotyczących poszczególnych miejscowości, oraz pamiątek historycznych, natomiast nie uwzględniają zupełnie konieczności obrazowania współczesnego życia prowincji przez tworzenie przy zbiorach działu społecznego. ¹⁾

W przyszłości, gdy to będzie uwzględnione, uczestnicy wycieczek wynosić będą ze zwiedzanych miejscowości nie tylko wspomnienia widzianych zabytków i pamiątek, lecz i pewną ilość faktów, dotyczących społecznego życia i stosunków prowincji. Te fakty niewątpliwie wzbogacać będą zasób wiadomości, które następnie przyczynią się do wzmożenia tak niezbędnej dla nas samowiedzy narodowej.

Płock.

D-r Al. Maciesza.

¹⁾ Sprawę tę postaram się omówić szczegółowiej na łamach „Ziemi“ w najbliższej przyszłości.

WYSTAWA TOWARZYSTWA „SZTUKA PODHALAŃSKA“ W ZAKOPANEM.

Młode towarzystwo, którego inicjatorem był rzeźbiarz Wojciech Brzega, żywo krząta się koło wykonania swoich zamierzeń. A celem towarzystwa jest: „rozwój sztuki podhalańskiej we wszystkich jej przejawach z dopuszczeniem pokrewnych motywów rodzimych, szerzenie zamiłowania do niej, oraz wprowadzenie jej odpowiednich gałęzi do przemysłu artystycznego“.

Twórcy towarzystwa są zdania, że styl, czy sposób zakopiański zmartwił, że ograniczył się jedynie do snycerstwa w drzewie, trochę rozwija się w budownictwie i trochę w hafciarstwie. Inne działy sztuki czystej, czy stosowanej, nie czerpią wcale z tej przebogatej skarbnicy ludowej, z tego przezręczystego źródła zdobnictwa, do którego przywiedli inteligencję polską Chałubiński, Matlakowski lub Mokłowski.

Twórczość zakopiańska zaczyna cierpieć na anemię i wyrabia przenuadne „pamiątki z Zakopanego“, drewniane noże z górale, pudełeczka z nieodzowną „lelują“ lub „parzenicą“, które są same przez się przedziwne, ale przez nadużycie motywu stają się wreszcie banalnymi, i ogół, który z zachwytem oglądał odkrycia stylu zakopiańskiego, teraz ziewa z nudów nad trzystu tysiącami „lelui“, wyrzynanymi na tyluż pamiątkach z Zakopanego.

Nie widać zupełnie troski o rozwój tego stylu ani w ceramice, ani w kilimkarstwie, ani w wyrobach z metalu, nie widać w obrazach na szkle, ani w zabawkarstwie, nie rozwinięto go w drobnej galanterii szklanej, papierowej, tkackiej, prawie nic nie robi się w skórce, ani w papier-maché, niema go w naczyniach szklanych gładkich ani w szlifowanych, słowem są całe olbrzymie dziedziny artystycznego przemysłu polskiego, gdzie można i trzeba wprowadzić w zwyciężkim pochodzie sztukę podhalańską, aby raz wyzwolić się z zalewającej nas tandety pruskiej, która wyrabia, a raczej podrabia wszystko.

Jeżeli rycerski królewicz nie zwolni uśpionej królowej zakopiańskiej, to legnie ona na blednicę do trumny, wyrzynanej w samiotkie „leluje i gadziki“, a nad jej trumną płakać będą nie tędy ludzie, lecz karłowate krasnoludki, zapożyczone z Tyrolu wraz z motywami „podhalańskimi“.

Ponętną rolę królewicza bierze właśnie na siebie towarzystwo „Sztuka Podhalańska“ i w celu rozwinięcia lotów swej patronki ma za zadanie:

a) rozpowszechnianie zadań towarzystwa słowem i drukiem,

b) urządzenie wystaw z zakresu przemysłu artystycznego,

c) organizowanie odpowiednich studyów artystycznych i technicznych, popieranie i zakładanie potrzebnych do tego instytucji pomocniczych, oraz zbieranie okazów i motywów podhalańskiej sztuki.

d) popieranie wytwarzania i ułatwianie zbytu wyrobów sztuki podhalańskiej“.

Ta recepta ma tchnąć życie w zbiedniały organizm, ma dopomóc do rozwinięcia skrzydeł artystyzmu, ma być surmą bojową do wyrugowania autentycznej japońszczyzny, wyrabianej na Friedrichstrasse i antyków greckich z Alexanderplatz.

Pomimo rocznej zaledwie egzystencji, towarzystwo zdobyło się na energiczną działalność, a mianowicie: przeprowadziło konkurs na zabawkę polską w czerwcu 1909 r. Na konkursie tym otrzymał palmę pierwszeństwa artysta malarz p. Skotnicki za zabawkę p. t. „Wieś polska“. Detale tej zabawki obecnie wyrabiają uczniowie Szkoły przemysłu drzewnego w Zakopanem.

Na Boże Narodzenie 1909 r. towarzystwo otworzyło w willi Jutrzenka na Krupówkach wystawę



WEJŚCIE NA WYSTAWĘ.

Fot. J. Jaisorski.

obrazów, rzeźby i sztuki stosowanej. Przeważały na wystawie obrazy, wśród których, obok dobrych w rysunku i kolorycie portretów, lwią część zajmował pejzaż tatrzański, jak np. Gałka Mgły nad Morskim Okiem, Rysy i dobre studia śnieżne, Skotnickiego: Gubałówka, Karczma w N. Targu, melancholijne, nastrojowe pejzaże w mgłach i liściach jesiennych p. Płonowskiej i śliczne limby Ćwiklińskiego. Rembowski obok portretu poety Ruffera z żoną, wystawił karton nagich wojowników do sanatorium Dłuskiego. Skoczylasa fanta-

wystawił p. Tarczałowicz, a p. Rasiński projekty ciężkiej kopolastej kaplicy, która, na szczęście, nie została wybudowaną nad Morskim Okiem, dokąd była zaprojektowana.

Rzeźba miała dwóch zaledwie przedstawicieli: p. Skotnicę, wystawiającego biust kobiety dość chłodny i małe szablonowe figurki alegoryczne, oraz śliczne główki dziecinne Brzegi, pełne wyrazu, choć płaskorzeźba traciła dużo wskutek złego oświetlenia ściany.

Całość wystawy, stojącej w gałęzi koso-drzewiny, była może nie imponującą, ale bardzo sympatyczną, jako przejaw zabiegów zamieszkujących Zakopane artystów.

Towarzystwo ma zamiar w sezonie letnim urządzić w gmachu Szkoły Ludowej dużą wystawę retrospektywną „Sztuki podhalańskiej”. Będzie to wyborna okazja obejrzenia wielu rzeczy, które dziś, jako własność prywatna, są dla ogółu niedostępne.

Upodobanie w kolekcjonowaniu działa zabójczo na rozwój sztuki ludowej. Wszystkie cenniejsze wzory twórczości góralskiej są

skrętnie gromadzone i zazdrośnie kryte przez amatorów. Jedna z pań posiada w Zakopanem cztery ramy do obrazów z samych spinek metalowych góralskich. Wzory te dla ogółu są stracone, gdyż smak estetyczny i zmysł twórczy górala niema na czem kształcić się od dzieciństwa.

Niewątpliwie, że działalność Towarzystwa wywrze poważny wpływ na rozbudzenie uśpionych gałęzi twórczości Podhala, a rzeczą ogółu będzie zajęcie się punktem d. § 3 statutu, t. j. „ułatwianiem zbytu wyrobów sztuki podhalańskiej”.

Al. Janowski.



DOM, W KTÓRYM SIĘ MIEŚCI WYSTAWA.

Fot. J. Jaworski.

styczna bajka o żabim królu i zwaly śnieżne zdo-biły ściany wystawy, a Niesiołowski dał pastele— Sen, Rycerz i grający prawdą pęk kaczeńców.

Bardzo ciekawe były Brzozowskiego projekty na polichromię kaplicy polskiej na Kahlenbergu, gdzie zwłaszcza spokojny, poważny ołtarz wielki z M. B. Częstochowską uważać należy za bardzo udatny. Pani Skotnicka wystawiła hafty, przedstawiające drzewa bezlistne i krajobraz zimowy, a p. Szczygielska hafty i aplikacje na portyerach i serwetach.

Trochę dawniejszych planów architektonicznych

Pieśniarze Przyrody Polskiej.

1)

Poezya jest z porządku antropologicznego ostatnią, ale zato najdoskonalszą ze sztuk wszystkich, a tem samem najdokładniejszą wyobrazicielką i przedstawicielką Sztuki wogóle, bo ogarnia prawie cały świat obrazów, które innych sztuk pięknych częściowym tylko są udziałem. Ogólne pomysły architektury, szczupły względnie zakres malarstwa i rzeźbiarstwa, delikatne wprowadzie, ale nieokreślone i dla niewielu dostępne uczucia muzyki, wszystko to obejmuje, wypełnia, rozszerza, i w wyraźne obrazy składa — Poezya. Ona jest najdoskonalszą do stwarzania ideałów. Wysoką tę zdolność i wyższość nad wszystkie inne postacie sztuki winna poezya — mowie wogóle, a w szczególności językowi, będącemu jej materiałem i wyobrazicielem. Materiał językowy nie jest to, jak kamień, farba, kruszec, lub dźwięk próżny, brzękający, któremu by Sztukmistrz dopiero znaczenie nadawał; — przeciwnie język jest materiałem dla pomysłów poety już gotowym. To też obraz poezyi jest tylko wątkiem myśli osnowanym na wyrazach i zdaniach. Nie dostrzeżesz więc obrazu poetycznego li samymi zmysłami, — w dźwiękach i głosie, uderzających ucho nasze, słyszymy bezpośrednio wyobrażenia i myśli; na materiał językowy piśmem oznaczony patrzymy okiem ducha, pod którym to okiem wszystko się nasze uczucie w myśl szybką rozpromienia. Poezya greckiego jest pochodzenia: greckie *poiezeis* znaczy właściwie tworzenie, o którym w procesie duchowym filozof Bakon powiedział, że dostępne jest ono ludziom tylko w sztukach pięknych i poezyi. Poezya jest powszechnym i koniecznym prawie płodem młodocianej wyobraźni każdego narodu, jego pierwotnej, odruchowej a żywiołowej twórczości, która uchodzi z duszy jego wszystkimi potokami tęsknoty.

Pierwotną poezyą polską była i jest zawsze PIEŚŃ — jako pierwszy objaw wezbranego uczucia, które i dziś jeszcze lud prosty wyraża w słowach, śpiewie i tańcu zarazem, nadając tem samem pieśni pewien charakter — tak zwaną rytmiczność — w ruchu tanecznym swe źródło mającą. Od ludu bierze pieśń tę — POETA — jako środek wyrażania skarbu uczuć i tęsknot, cierpień i walk wewnętrznych, prób — przez które przechodzi jego dusza i serce, rozpatrzenia się w naturze i pięknościach ziemi ojczystej, styczności ze swoim społeczeństwem i innymi krajami i t. d. i t. d. Jednak jeśli obrazy jego pieśni nie są swojskie, nie zdjęte duszą wrażliwą a tęskną do piękna i prawdy z tła ukochanego ziemi rodzinnej i nieba własnego, jeśli poeta nie postrzegł nici, wiążącej naturę swoj-

ską z losami, uczuciem i myśleniem ludu, wtedy nie kocha go naród i nie uznaje za swego wyobraziciela. Prawdziwy poeta, któremu naród jest ideałem a jego pieśń wszelaka, i smutna i wesoła i tęskna — ukochaniem, sam z biegiem czasu staje się ideałem narodu, gdyż w jego pieśni naród znajduje swoją pieśń — swoją duszę — wysubtelnioną z przyrody ojczystej. Stąd jasne i zrozumiałe, jak niesłychanie ważnym jest dla każdego prawdziwego poety, dla każdego szczerzego pieśniarza narodu rozumienie i odczuwanie przyrody ojczystej, odpowiadanie wszystkim wrażliwymi częściami ducha na wszystkie jej wielkie... i tajemnicze zacyzny, na wszystkie uroki i sakramenty. Poeta — pieśniarz narodowy musi się żyć, zespolić duszą z tą przyrodą kraju ojczystego nie tylko wszystkimi środkami ducha, lecz i całą energią umysłu głębokiego, wrażliwego, który od rozbioru (analizy) z łatwością przechodzi do uogólnienia (syntezy) i odwrotnie. Najszczytniejsze miano WIESZCZA otrzymuje on wtedy, gdy przeczuwa i odgaduje prawdy w łonie czasu jeszcze spoczywające, a uczuciom i myślom, kryjomo jeszcze obiegającym, nadaje kształt i życie. Pod tym względem pieśniarz-wieszcz wyżej stanąć może od rutynowanych, zawodowych przyrodników, mędrków książnicowych i myślicieli laboratoryjnych, gdy, ich mrówcze gościńce i zachody orlim objawszy wzrokiem — tam sięga, „gdzie wzrok nie sięga“, gdy łamie, „czego rozum ludzki nie złamie“, gdy przywłaszcza sobie część Bożej potęgi nie „wryciem się w księgi, metal, liczbę, trupie ciało“, ale zapatrzeniem się oczyma ducha w one przewidnione i prześwitane przestrzenie wszechmyśli — wszechpotęgi. W stosunku do piękna i prawdy przyrody ojczystej pieśniarze odgrywają w narodzie rolę dokumentnych, szczerych a zapalonych przewodników, którzy, jak ci podhalańscy górale z Zakopanego, samą formą i postacią pokazywania gór zdumionym oczom naszym jeszcze powiększają cud patrzenia i widzenia rzeczy nieprześnionych. Naród idzie smutnym, szarym szlakiem, zapatrzony, zasłuchany, bolesny — bo gdzieś w jakiejś jurcie na tajdze znowu kona osmętnie Elenai —, a wieszcz pieśniarz idzie z boku jego — a pociesza, a śpiewa i gędzi — i cudne z gościńca życia na stronach wskazując krajobrazy, uroki, ukochania, wiedzie jego „duszę utęsknioną“ do tej, co jest „jak zdrowie“, gdyż trzeba żyć, trzeba cierpieć, tęsknić i pracować, bo tak każesz Ty wieszczów „Panno Święta! co jasnej bronisz Częstochowy — i w Ostrej świecisz Bramie“...



Przypatrzmy się więc, jak w pieśni przede-
wszystkiem wieszczów naszych ta przyroda
polska wygląda. Jeżeli nam się pierwsze myśli
i słowa automatycznie-modlitewnie zwróciły odrazu
do Mickiewicza, to już widać, że dusza polska nie
rozdzieliła cyrkulowo przyrody polskiej od litew-
skiej, gdyż jedna ona i ta sama z obu stron tych

*„pagórków leśnych i tych łąk zielonych,
szeroko nad błękitnym Niemnem rozciągnionych“*

tak, jak jedna i ta sama Pani świeci w Ostrej Bra-
mie i „Jasnej broni Częstochowy“ — jak dla wszyst-
kich nas Polaków, którzy Wieszczą litewskiego na
Wawelu między polskie złożyli króle, ojczyznę
również jest i ta Litwa — ta jedna i ta sama z Pol-
ską trzykrotnie Bogu na wierność ślubowana. Co
do nas — to myśmy, jak mówi Konopnicka, zaprzy-
sięgli sobie Litwę — jako jedno z rodziców naszych,
odkąd pieśniarz pól litewskich i wieszcz polski
nauczył nas tak serdecznie tęsknić

*„do tych pól malowanych zbożem rozmaitem,
wyzłaczanych pszenicą, posrebrzanych żytem,
gdzie bursztynowy świerzop, gryka jak śnieg biała,
gdzie panięskim rumieńcem dzięcielina pała,
a wszystko przepasane, jakby wstęgą, miedzą
zieloną; na niej zrzadka ciche grusze siedzą“.*

My tę piękność — wysłuchaną w tej ciszy grusz,
nigdy nie straconą dla duszy, zawsze, wszędzie, w
każdym zakątku ziemi polskiej znajdziemy, gdy
się dowiemy „ile trzeba ją cenić“. A to wskazuje
nam dalej nieco w swych wierszach tenże wieszcz
narodu. Bo oto Pan Tadeusz, gdy Telimena z Hra-
bią w lesie

*„zaczęli rozmowę o niebios błękitach
morskich szumach, i wiatrach wonnych, i skał
[szczytach,
mieszając tu i ówdzie, podróżnych zwyczajem,
śmiechy i urąganie nad ojczystym krajem“.*

jako prostak, który umiał jednak „czuć wdzięk
przyrodzenia“, zżyma się i dąsa, nie w smak mu
idzie sławienie „cudzoziemskich gajów“, zachwyty
nad aloesami, drzewami cytrynowymi i cyprysami,
gdy wokoło mu szumiął pełen krasy i powagi las
ojczysty, pali więc prosto z mostu dosadną satyrę
na zamorskich sławionych piękniśków, których wi-

dział w wileńskim botanicznym ogrodzie, i pyta
z wyrzutem:

*„Czyż nie piękniejsza nasza pocziwa brzezina,
która — jako wieśniaczka kiedy płacze syna —
lub wdowa męża, ręce załamię, roztoczy
po ramionach do ziemi strumienie warkoczy!
niema z żalu, postawą jak wymownie szłocha“.*

Oczywiście w samym zapytaniu jest i odpo-
wiedź. Tadeusz był prawdziwym Soplicą, „a trze-
ba wiedzieć — jak objaśnia Telimena — że to jest
Sopliców choroba, że im oprócz ojczyzny nic się
niepodoba“. Mickiewicz mówi ustami Tadeusza
do tych wszystkich ludzi, którzy, jak ów poczi-
wy malarz Orłowski

*„będą wspominać swej młodości czasy,
wystawiać wszystko w Polsce: ziemię, niebo, lasy“...*

mówi już nie tylko jako cudotwórczy pieśniarz przy-
rody ojczystej, lecz budzi się w nim ten cichy,
ubogi i mizerny nauczyciel kowieński, ten wycho-
wawca młodej Polski kresowej, któremu nawet spa-
cer do ulubionej doliny każe wylizywać — co trzeba
zabierać do duszy na wieczne kochanie, a więc

*„czerechy opłatane dzikich chmielów wieńcem,
jarzębiny ze świeżym pasterskim rumieńcem,
leszczynę jak menadę z zielonymi berły,
ubranemi, jak w grona, w orzechowe perły,
ten głóg w objęciu kalin,
ożyń, czarne usta tulącą do malin“.*

Wymagający jest ten mistrz pieśni narodu, ten
dobry, cichy nauczyciel — gdybyśmy te wszystkie
kochania tu wylizywać chcieli, musielibyśmy odczy-
tać zaraz prawie całego Pana Tadeusza i tyle in-
nych pieśni jeszcze, lecz oto streszcza nam sam,
co mianowicie my przez niego tym drzewom na-
szym zawdzięczamy:

*„Pomniki nasze! ileż co rok was pożera
kupiecka, lub rządowa, lub inna siekiera!
Nie zostawia przytulku ni leśnym śpiewakom,
ni wieszczom, którym cień wasz tak miły, jak
[ptakom,
wszak lipa czarnolaska na głos Jana czuła,
tyle rymów natchnęła. Wszak ów dąb gaduła,
kozackiemu wieszczowi tyle rymów śpiewa!
Ileż ja wam winienem o domowe drzewa!“*

(d. c. n.)

Konrad Chmielewski.



Wrażenia z wycieczki w Nowogródzkie.

2)



DĘBY.

Fot. J. Bułhak.

Stare olbrzymie drzewne oplątane są gęsto zwojami zieleni, podszycie lasu jest tak bujne, iż o kilka kroków przed sobą nic nie widać, prócz nieprzebytej na pozór ściany zielonej. A dalej? Co znajduje się po za tą zaporą? Jakie tajemnice ukrywa czarna, ponura i mroczna głąb lasu?

*„Któż zbadał puszcze litewskich przepastne krainy
Aż do samego środka, do jądra gęstwiny?
Rybak ledwie u brzegów nawiedza dno morza,
Myśliwiec krąży koło puszczy litewskich łoża,
Zna je ledwie po wierzchu, ich postać, ich lice,
Lecz obce mu ich wewnętrzne serca tajemnice.
Wieść tylko, albo bajka wie, co się w nich dzieje,
Bo gdybyś przeszedł bory i podszycie knieje
Trafił w głębi na wielki wał pniów, kłód, korzeni,
Obronny trzęsawicą, tysiącem strumieni
I siecią zielsk zarosłych i kopcami mrowisk,
Gniazdami os, szerszeńców, kłębami wężowisk“.*

Świątynna cisza panuje wewnątrz lasu i potęguje jeszcze to wrażenie powagi i grozy.

Jednym z najpiękniejszych i najstarszych lasów pow. now. jest sławny las Kuszelewski, o którym Mickiewicz w „Panu Tadeuszu“ wspomina. W lesie tym królują świerki, spotkać tu można niepospolicie piękne ich okazy. Las ten z tego także względu zasługuje na wyróżnienie, iż związane są z nim ciekawe wspomnienia niedawno minionej przeszłości. Te smutne wspomnienia, których nie przesłoniły jeszcze tak jak u nas wrażenia rewolucji i strejków, nadaje całej okolicy specjalne piętno przejmującego smutku.

■ ■ ■

Scharakteryzowawszy warunki przyrodnicze płaskowzgórza nowogródzkiego, zwrócić się należy do

ludności, która te strony zamieszkuje. Większa własność znajduje się przeważnie w rękach Polaków, w mniejszej części należy do Rosyan, ludność wiejską stanowią Białorusini. Słowiański szczer ten, blisko spokrewniony z Polakami i Rosyanami, różni się od nich zasadniczo usposobieniem. Charakterystycznymi cechami usposobienia Białorusinów jest dziwna apatya i obojętność: są oni przeważnie flegmatyczni, ociężali, nieporządni. Napróżno też szukalibyśmy u nich owego pierwiastku estetycznego, jaki tak często cechuje naszych włościan. Chaty Białorusinów są ubogie, nawet nie bielone, nędzy ich nie kraszają owe bajecznie kolorowe nogietki, piwonie i nasturcy, tylko dziwnie niepozorne lilje kwitną pod oknami. Ubiór Białorusinek nie odznacza się również niczem charakterystycznym: składa się z ciemnej, pofałdowanej spódnicy, jaskrawego luźnego kaftana i białej, wprost pod brodą związanej chusteczki na głowie.

Trudno jest również doszukać się pierwiastku piękna w pieśniach białoruskich. Przedewszystkiem kobiety śpiewają tu tak sztucznie grubym głosem, iż, słysząc je po raz pierwszy, wprost uwierzyć się nie chce, że to nie mężczyźni śpiewają; dla nich zaś, im grubiej—tem ładniej. Powtórę, białoruskie pieśni ludowe są właściwie zupełnie pozbawione melodyi. Jest to raczej tęskne, z kilku nut, ciągle się powtarzających i charakterystycznie przeciąganych, złożone zawrodożenie.

Charakterystyczne są pieśni wielkanocne, wykonywane w czasie tych świąt przez t. zw. wałakowników, czyli śpiewaków wędrownych.

Oprócz powyższych, śpiewają Białorusini często jeszcze t. zw. brandziuszki. Są to pieśni treści przeważnie wesołej, przerobione z rosyjskich (w tym wypadku przywiezione przez mężczyzn z wojska) i polskich, o dziwnie poprzekręcanych wyrazach. Jako przykład posłużyć mogą następujące słowa:

*„Czerwone jagody na wiszni,
Powiedz, panienczka, co w myśli“ i t. d.*

Oprócz Białorusinów zamieszkują powiat nowogródzki w znacznej ilości Tatarzy, kolonizowani tu jeszcze przez ks. Witolda; zachowali oni religię mahometańską i mają w Nowogródzku meczet, oraz cmentarz mahometański. Tatarów spotykamy i wśród posiadaczy większej własności ziemskiej.



Językiem panującym wśród ludności wiejskiej jest w nowogródzkim białoruski. Język ten, spokrewniony z rosyjskim bliżej niż z polskim, jest znacznie mniej od nich obu rozwinięty.

Charakterystycznymi cechami konsonantyzmu białoruskiego w porównaniu z rosyjskim jest przejście spółgłosek *t* i *d* miękkich w *ć* i *dź*, podobne do *ć* i *dź* polskich, lecz nie identyczne. Np. w wyrazach *budzie* (ros. *budiet*), *ihrać* (ros. *igrat'*) i t. d.

Drugą cechą charakterystyczną jest t. zw. wokalizacja, czyli przejście spółgłoski *w* (polskiej i rosyjskiej) w samogł. *u*, w niektórych pozycjach. Mówi się np. *pajdu u lies*, zamiast *w las*, *dzieczata* — *dziejczęta* i t. d.

To ostatnie zjawisko upodabnia język białoruski do małopolskiego. Wspólne z nim ma on także wymawianie spółgłoski *g* jako *h* tylnojęzykowe, które w języku polskim wcale ¹⁾ nie istnieje, np. *hore* — *gore* i t. d.

W związku z wokalizacją charakterystyczną cechą wokalizmu białoruskiego — jest znaczna ilość dyftongów, czyli dwugłosek. Dyftongi występują

¹⁾ W wymowie koroniarzy (Przyp. Red.).



RUINY ZAMKU W NOWOGRÓDKU.

Fot. ze zbiorów Pol. Tow. Krajow.

w każdym takim wyrazie, w którym zamiast rosyjskiego i polskiego *w* zjawiało się *u*, a więc *dzieczata* — dyftong *eu*, *zautro* — dyftong *au* i t. d.

Ciekawym także w białoruskim jest akcent, który jest ruchomy, (a więc nie tak, jak w polskim, stale na przedostatniej sylabie) i często występuje zupełnie nieoczekiwanie, np. *chadziéł*, *paniéczka*.

Pod względem akcentu znajomość języka rosyjskiego utrudnia naukę białoruskiego.

Białorusini wyznają przeważnie religię prawosławną, w niektórych tylko okolicach znajdujemy wśród nich i katolików. Wogóle są oni ludem zabobonnym i ciemnym, spotkać u nich można wiele ciekawych starodawnych obrządków. Między innymi obchodzą oni w wigilię Ś-go Jana „Kupało“, odpowiadające naszym Sobótkom.

Dziś jednak nie jest już Kupało tem, czem było dawniej. Niema skakania przez ogień, ani puszczania wianków na wodę. Dzisiejszy obchód Kupała zaciekać może artystę jedynie, jako niezwykle, piękny i malowniczy obraz.

... Czerwcową nocą, na polanie pod lasem zebrali się wszyscy dokoła wielkiego ogniska. Chłopcy siedzą z jednej strony, z drugiej dziewczęta. Czerwone światło ognia rzuca na ich twarze jaskrawe smugi, a twarze to nieraz



STARY WIATRAK NA OKOPACH W NOWOGRÓDKU.

Fot. J. Buchak.



piękne bardzo, piękne wyrazem pogody i harmonii, właściwym temu ludowi.

Śpiewają. Pieśń to okolicznościowa—nie, nie jest pieśń to właściwie. To raczej jakieś monotonne, tęskne bez miary zawołanie, które płynie gdzieś w dal po rosie wieczornej, skarży się, zawodzi i płacze. A oni przejmują się tym śpiewem. Siedzą smutni, nieruchomo, ręce na kolanach splecione, oczy wlepione w płonący stos ogniska. A po za nimi ciemne tło lasu; wyżej niebo prawie czarne wobec blasków ognia i księżyc blade, nikły i daleki.

Za każdym podmuchem wiatru sypią się od ogniska złote, świecące iskry, unoszą się czas jakiś w powietrzu i z wolna padają na ziemię.

Nagle harmonię wieczoru przerywają jakieś pikliwe, skoczne tony. Przy ognisku zjawia się muzyka wiejska, złożona z dwóch skrzypków. Młodzież przerywa momentalnie pieśń żalosną. Rozlegają się śmiechy, wesołe okrzyki i wkrótce dokoła ogniska kręcą się w jednym miejscu rozbawione pary, tańcząc istotnie doskonale ulubioną polkę w lewo...

Wsi, zaścianków i miasteczek wiele posiada powiat nowogródzki. Największym miastem jest Nowogródek, obecnie niewielka miścina powiatowa o kilkunastu tysiącach mieszkańców. Jest to jedno z najstarszych miast na Litwie, założenie jego bowiem sięga jeszcze początków wieku XI-go. Naówczas Nowogródek należał do książąt ruskich, w których rękę przetrwał aż do upadku W. Ks. Kijowskiego. Później rządził nim przez czas jakiś książęta udzielni, pochodzenia również ruskiego. W w. XIII zostaje Nowogródek, oraz kilka miast sąsiednich, napadnięty przez Tatarów, całkowicie przez nich zburzony i zrównany z ziemią. Wtedy to zjawia się tutaj książę litewski Erdziwiłł, zagarnia tę część Rusi, przyczem zresztą znękani mieszkańcy chętnie garną się pod jego opiekę, i odbudowuje Nowogródek. Od czasów Erdziwiłła, a więc od 1-ej połowy XIII-go wieku pozostaje Nowogródek pod panowaniem litewskim i w okresie tym dochodzi do największego rozkwitu.

Pierwszym królem litewskim, o którego istnieniu wiemy napewno i który zjednoczył ziemie litewskie w jedno państwo, był, jak wiadomo Mendoga, czyli Mindowe. Żył on w drugiej poł. XIII w. i on pierwszy na Litwie, przed Jagiełłą jeszcze, przyjął wiarę chrześcijańską. Otóż dawna tradycja, oparta na kronikach litewskich, dowodzi, iż stolicą Mendoga był właśnie Nowogródek, zamek zaś, którego ruiny do dziś dnia się zachowały—miejszem jego zamieszkania.

Tradycja ta żyje i dziś jeszcze wśród ludności tutejszej, a nawet wzgórze cmentarne, wznoszące się naprzeciw ruin zamku, nosi nazwę góry Mendoga. Wielu historyków polskich, między innymi z dawniejszych Strykowski, później Baliński, Antonowicz i inni, zgadzają się z tą tradycją i uważają istotnie to niewielkie miasteczko za tak ważną niegdyś placówkę dziejową.

Od bardzo niedawna dopiero, gdyż od jakichś lat kilkunastu odzywać się zaczęły wśród historyków głosy, zadające kłam temu mniemaniu. Wprawdzie Narbutt już zauważył nieprawdopodobieństwo tej teorii, doszukując się śladów dawnej stolicy Mendoga we wzmiankowanym w kronikach krzyżackich Nauenpille, czyli drugim Nowogródku, położonym na lewym brzegu Niemna, w miejscu, gdzie dziś leży wieś Liszków (gub. Suwalska). Dopiero w r. 1892 p. Juliusz Latkowski w dziele swem „Mendoga, król litewski“ występuje po raz pierwszy otwarcie przeciw owemu mniemaniu, dowodząc, iż Nowogródek stolicą Mendoga być nie mógł, gdyż leżał na ziemi obcej, jeszcze ruskiej, i sąsiednie grody, np. Wołkowysk, Słonim, znajdowały się jeszcze w rękę książąt ruskich, po drugie zaś był zbyt daleko położony od centrum państwa ówczesnego.

Wspomnę tu mimochodem, iż w dalszym ciągu położeniem pierwszej stolicy zjednoczonego państwa litewskiego zajmował się dr. Wojciech Kętrzyński. Odnalazł on w dawnych dokumentach wiadomość, iż Mendoga ofiarował pierwszemu biskupowi litewskiemu Krystyanowi na biskupstwo ziemie, położone między Betygołą, Rosieniami a Lakowem w dorzeczu Dubissy na Żmudzi. Według wszelkiego prawdopodobieństwa musiało leżeć arcybiskupstwo gdzieś w bezpośrednim sąsiedztwie stolicy państwa—gdzie mianowicie, do dziś dnia niewiadomo. Ostatnio sprawą tą zajmo-



WIEŚ BIAŁORUSKA.

Fot. J. Bathak.

wał się Krzywicki, który badał osobiście okolicę wymienione. ¹⁾

To krótkie wyjaśnienie nie powinno jednak zmniejszać zainteresowania Nowogródkiem, gdyż jakkolwiek wiemy już napewno, iż nie był stolicą Mendoga, ciekawe wogóle przechodził koleje.

Do największego rozkwitu doszedł Nowogródek za Witolda, który dźwignął ruiny zamku, kolonizował Tatarów i wreszcie zbudował kościół farny, istniejący do dziś dnia.

Po zjednoczeniu Litwy z Polską utworzono z ziemi nowogródzkiej województwo, które miało około 50-u mil długości i obejmowało powiaty: nowogródzki, wołkowyski i słonimski oraz księstwo Stuckie. Stolicą jego był naturalnie Nowogródek. Gdy ustanowiono trybunał W. Ks. Litew-

skiego, Nowogródek był kolejno z Mińskiem wybierany jako miejsce kadencji.

Pierwotne znaczenie swoje traci miasto dopiero w ostatnich kilkudziesięciu latach. Handel rozwijając się tu bardzo nie może, ze względu na dwudziestodwuwiorstwą odległość od kolei. Dzisiaj przedstawia się Nowogródek jako niewielkie miasteczko powiatowe, przesłanicznie na kilku dość wyniosłych wzgórzach położone. Staraniem grona obywateli okolicznych powstało obecnie w Nowogródku kilka pożytecznych instytucji społecznych: ochrona, sklep udziałowy, towarzystwo rolnicze, wreszcie Bank pożyczkowo-oszczędnościowy dla włościan.

(d. n.)

Janina Rodysówna.

Lud polski na Górnych Węgrzech.

4)

Gdyśmy stanęli przed hotelem, zapytałem stróża nocnego, dając mu na piwo, jak długo jest już w Koszycach.

— „Jak dluho?“ — odparł z uśmiechem. — Ja tu rodzic. A haj!

— Więc nie jesteście z Galicyi?

— Nie.

— A gdzieżeście się nauczyli mówić po polsku?

— Po polsku! Ja po polsku hutorić nie umiem. Polska mowa po tamtej stronie gór.

— Jak to? Więc po jakiemu rozmawialiście ze mną?

— Po naszymu.

— Co to znaczy?

— No po naszymu, po słowiańsku. My tu Słowiaki, nie Polaki.

— Słowaki.

— Broń Boże! — Słowiaki. Słowak, to jak Rusin, co innego. Słowaki w Liptowie, Zwoleniu, Turczańskim swatym Marcinie — u nas Słowiaki.

Nazajutrz był dzień targowy. Główny plac zalegał tłum ruchliwego i głośno gwarzącego ludu z okolicy. Kobiety czerstwe, pstro poubierane, podobnie jak w okolicy Krakowa, szczególnie gadatliwe. Mowa polska z mazurzeniem i akcentem na przedostatniej zgłosce. Zdaje mi się, iż znaj-

duję się na Kleparzu grodu podwawelskiego w dzień targowy. Zagaduję jednego z gazdów.

— Oni — powiada — mówią z wysoka po polsku, my hutorim po naszymu.

— Ale mnie rozumiecie dobrze?

— A rozumiem — co prawie szicko jedno. Tylko u was za horami Polaki, a u nas Słowiaki.

— Słowaki — powtarzam umyślnie.

— Gdzieżtam! — Słowiaki. Słowak a Słowak co innego.

Lud, utrzymawszy w najtrudniejszych warunkach język ojczysty, jako podstawę swej narodowości polskiej, spełnił intuicyjnie więcej, niż swój obowiązek. Wina jego nieuświadomienia narodowego spada nie na niego, lecz na cały naród polski, który opuścił ten swój odłam, zapominając o nim i pozostawiając bez żadnej pomocy wyradawianiu. Przy takim stanie rzeczy topnieje wciąż uziemie polskie na Górnych Węgrzech. Obojętność nasza pod tym względem jest wręcz występna i wcale nie przynosi nam zaszczytu.

Rozpatrzmy się teraz nieco bliżej w rozsiedleniu polskiej ludności na Górnych Węgrzech. Zaczynamy od zachodu ku wschodowi. Najdalej idą ku zachodowi polscy Kisuczanie w północnej części żupaństwa trenczyńskiego, skupieni głównie w górnym dorzeczu rzeki Kisuczy przy granicy Ślązko-Galicyjskiej. Główną miejscowością tego polskiego uziemia jest miasteczko powiatowe Czacza

¹⁾ Patrz zeszyt lutowy 1909 „Przeglądu Historycznego“.

(4629 mieszkańców). W powiecie czaczańskim leżą polskie osady: Turzówka (7978 mieszk.), Rakowa (3275 mieszk.), Oszczadnica (3225 mieszk.), Skalite (2448 mieszk.), Czerne (1792 mieszk.), Oleśna (1730 mieszk.), Swieszukowice, Horzelice, Staszów i Podwysoka, razem 11 miejscowości z ludnością okrążyło 30.000 dusz. W powiecie biczańskim znajdują się 2 polskie osady: Muków i Wysoka, liczące okrążyło 6000 ludności, do czego jeszcze dodać należy Zawodzie i Wysoką w powiecie żylińskim (Sillein), co razem stanowi 15 osad i okrążyło 40.000 ludności.

Zauważyć trzeba, iż powyższe polskie osady wziętem podług obliczeń czeskiego badacza Szembery, co znaczy, iż należy je poczytywać za minimum polskiej ludności. Przekonany bowiem jestem, iż przy skrzętniejszem poszukiwaniu na miejscu, do czego niestety brakło mi sposobności, okazałyby się jeszcze nie jedną osadą, uważaną za słowacką, jako polska. Cała ziemia żylińska po rzekę Wag należała pierwotnie do księstwa Cieszyńskiego. Napady Madziarów wydzierały ją kawałkami stopniowo Piastom Cieszyńskim. Toczyły się też ustawicznie spory graniczne, które w r. 1417 zakończone zostały przesunięciem dawnej granicy od Wagu do potoku Brenina, mimo to cały powiat na północ i zachód od rzezonego potoku należy obecnie do Węgier. Pas ziemi nad „szańcami Jabłonkowskimi“ wzdłuż Beskidów, wydarł dopiero król węgierski Maciej Korwin księciu cieszyńskiemu Przemysławowi II, z którego następcą Kazimierzem II (1477—1525) wadzili się Turzowie przez dłuższy czas, stawszy się magnatami węgierskimi.

Zamkami: Bicza i Lelawa w żupaństwie trenczyńskim władali około połowy XIV w. polscy błędni rycerze: Borzywój Skrzyński i siostrzeniec jego Włodek z Barwałdu. W latach 1389 — 1438 był hrabią trenczyńskim szlachcic polski Ścibor Ostoja ze Ściborzyc, syn wojewody kaliskiego Sulivoja, zowiący siebie „panem całego Wagu“.

Gwara polska Kisuczana bardzo zbliżona do polskiego narzecza Jabłonkowskiego na Szlązku, Kisuczanie i Jabłonkowie—to jeden lud, posiadający nie tylko jedną gwara, lecz także zupełnie podobne zwyczaje i obyczaje. Sąsiadami Kisuczana w kierunku wschodnio-północnym są polscy Orawiacy. Orawa posiadająca 94,78 ludności słowiańskiej tworzy kraik, oddzielony pasemkami wzgórz, wychodzącymi z Beskidów, od żupaństwa trenczyńskiego i surgańskiego, na południu zaś stanowią Tatry granicę od strony Spiżu, tylko ku północy, ku Galicyi nie posiada ziemia Orawska naturalnych granic przedstawiając się w swej górnej części jako dalszy ciąg Podhala czyli nowo-

tarskiej wyżyny. Jest ona jedną z czterech głównych podtatrzańskich dolin rzecznych. Podhale przedstawia się jako dolina Dunajca, Spiż jako dolina Popradu, Liptów jako dolina Wagu a Orawa jako dolina rzeki Orawy. Wyżyny podtatrzańskie posiadają górskie wzniesienia. Z Podhala ciągną się na Orawę pasma wzgórz, które uważać można za przedgórze Tatr. Na prawym brzegu rzeki Orawy wznoszą się Magury orawskie, osobne pasemko górskie z najwyższym szczytem Budinem (1220 m.), po za którym skrzą wygląda się. Na granicy orawsko-liptawskiej ciągną się w przedłużeniu Tatr, od tych głęboką przyłączają huciańską oddzielone, Hale liptawskie z najwyższym szczytem Choczem (1613 m.)

Rzeka Orawa wypływa jako Biała Orawa z pod Babiej Góry. Płyń w kierunku północno-zachodnim do miejscowości Slanicy, skąd zwraca się na południowy zachód, łącząc się koło Uścia z Czarną Orawą, wypływającą z wzniesionych smogórzewisk w okolicy Czarnego Dunajca w Galicyi. Po złączeniu się Białej Orawy z Czarną, obchodzi rzeka przerwane tu pasmo Magury w ostrym kącie, zwraca się następnie ku południowemu zachodowi, łącząc się koło miasteczka Twardoszyna z Ostrawicą, wypływającą z pod Giewontu w Tatrach, i przepływa całe żupaństwo orawskie aż do Kralawan na południu, gdzie wpada do Wagu. Rzeka Orawa posiada liczne dopływy, jako to: Łomnę, Nowoty, Mętne, Wesele, Półhorę, Hrustek, Lipnicę, Zubrzycę, Jeleśnię i Studzieną. Jak rzeka Orawa nadała nazwę krajowi, tak znowu nazwy jej dopływów właściwe są osadom nad niemi powstałym.

W kraju mało jest ziemi do uprawy, a ta, jaka jest, mało urodzajna, na niej rodzi się owies i ziemniaki a wyjątkowo tylko żyto. Orawiacy słynęli dawniej z ubóstwa, żyjąc głównie z zarobku pozarolnego, ze zrębów w lasach, z spalwania drzewa, z olejkarstwa, z wyrobu płócien, z szklarstwa, roznosząc po świecie olejki, płócienne wyroby i szkło. W zimie wyrabiano płótna i olejki, w lecie roznoszono swe wyroby na sprzedaż w dalekie strony. Orawscy płótnicy, olejkarze i szklarze docierali aż po za Warszawę a nawet przez Niemcy do Danii i Szwecyi. Dziś zmieniły się bardzo znacznie stosunki. Wyrobiony koniecznością zarobku zmysł włóczenia się po świecie uludu górno-orawskiego zwrócił się w inną stronę. Zamiast domokrąstwa z płótnami, olejkami i szkłem, wychodzi lud górno-orawski tłumnie za robkiem na drugą półkulę ziemi, a to wychodztwo do Ameryki stało się, jak równie na Podhalu, źródłem dobrobytu Orawiaków, którzy po dłuższym lub krótszym pobycie za oceanem, zaoszczęd-



dziwszy sobie pieniądze, wracają na ziemię rodzinną, ciągnieni ku niej miłością nadzwyczajną. Za pieniądze amerykańskie chciwie kupują ziemię. Byle więcej ziemi! W tem objawia się niepohamowana żądza zarówno u polskich górali na Podhalu, jako też na Orawie. Ameryka podniosła dobrobyt ludu bardzo znacznie, lecz też ceny ziemi na Górnej Orawie doszły do szalonej wysokości. Płacą bowiem tu za morgę lichej górskiej ziemi po 1400—1600 koron. Na Podhalu jeszcze drożej. Żądza ziemi pędzi podhalskich amerykańców w znacznej liczbie na Górną Orawę, gdzie jej w stosunku do swego kapitału więcej zakupić mogą. Niema prawie żadnej osady na Górnej Orawie, w której nie byłoby kilku lub kilkunastu Podhalań. Wychodztwo to z Podhala na Orawę oddziaływa wzmacniająco na miejscowy żywioł polski, na cóż rząd węgierski patrzy krzywym okiem i stara się zapobiedz temu brutalnem wydalaniem osiedlonych Galicyan, chociaż nic go do tego nie uprawnia.

Lud na Orawie i na Podhalu ten sam. Wspólną ma gwara, te same typy, jednakie zwyczaje i obyczaje. Wsie na Orawie pod względem swego rozkładu, budowy domów i ustroju gospodarczego to rodzone siostrzyce siół na Podhalu. W górzystej części Orawy stoją domy góralskie rozrzucone na znacznej przestrzeni. Niektóre osady (polskie) jak: Jabłonna, obiedwie Lipnice i Zubrzyce ciągną się po 10 a nawet 18 kilometrów na długość.

Cała Górna Orawa jest polską. Żywioł polski sięga głęboko w Dolną Orawę po za Zamki Orawskie. Gwara polska utrzymała się tu stosunkowo czysta, chociaż tu i owdzie nie brak w niej naleciałości obcych.

Orawa pozostawała dość długo we władaniu polskiem. Podług starego układu stanowiły Tatry granicę między Polską a Węgrami. Orawa jako leżąca na północnej stronie tych gór, należała na podstawie tego układu do Polski. Dopiero w r. 1267 posiadł król węgierski Bela IV gród graniczny, dzisiejsze zamki Orawskie z okalającemi je rozległemi dobrami. Reszta Orawy, Górnej i Dolnej, należała do kasztelanii krakowskiej, względnie do księstwa oświęcimskiego. Dopiero w latach 1313—1315 zabrał Mateusz Czaki, wojewoda trenczyński, księciu cieszyńskiemu Mieszkowi i księciu oświęcimskiemu Władysławowi Dolną Orawę, podczas gdy Górna Orawa—dzisiejszy powiat namiestowski i tersteński—pozostały przy nich i dopiero znacznie później przypadły Węgrom.

Dzieje grodu Orawskiego (zamki Orawskie) stanowią zarazem dzieje kraju. Początki jego ni kną w mgłę dziejowej. Przeszłością sięga on w czasy Białej Chrobacy. W Kubinie, obecnej stolicy kraju, położonym na Dolnej Orawie, stał drugi starożytny gród. Gdy Węgrzy w XIII w. zawładnęli zamkami Orawskimi, uczynili z nich strażnicę przeciw Polsce. Kazimierz Wielki gościł w nim kilkakrotnie. Pomiędzy kasztelanami orawskimi XIV w. wymieniają dokumenty Władysława i Jana Kokosza, jako też Komesa Mikołaja, którzy mieli pochodzić z Polski. Pod koniec XIV w. siedzi na zamku orawskim jako starszy wojewoda Piast książę Władysław z Opola, władają nim z podległym sobie burgrabią Mikołajem Gorajem, również Polakiem. W czasie tym nie władali jeszcze Węgrzy Górną Orawą.

(d. c. n.)

G. Smólski.



Juliusz Huret.

Na wybrzeżach Bałtyku.

2)

Będąc w Gdańsku, powinno się pojechać statkiem dla obejrzenia wielkich tratw, nadpływających z Królestwa Polskiego i Galicyi, jak również dla podziwiania pięknych robót regulacyjnych, dzięki którym udało się Prusakom opanować wybryki rzeki i sprostować jej nieco chwiejny bieg.

Wisła nie przepływa pod samym Gdańskiem. Ażeby się dostać na nią, wsiada się w samym środku miasta, na wybrzeżach jej dopływu Motławy, na statek, pełen koszyków i baryłek, pokry-

tych srebrzystą łuską, i zapasów jarzyn i owoców, które żony rybaków nabyły na targu wzamian za swoje ryby. I niebawem wjeżdża się na wody wielkiej rzeki, szerokiej w tem miejscu jak Elba.¹⁾

Pod zupełnie niskimi brzegami ciągną się, jak szeroki chodnik wzdłuż biegu wody, tratwy. Na-

¹⁾ Z powodu dokonanych robót regulacyjnych Wisła przy ujściu jest znacznie węższą, aniżeli w obrębie Królestwa.

wpół obrobione pnie, każdy zaopatrzone numerem i datą urodzin, należą do znajdujących się na wybrzeżu tartaków parowych.

Od czasu do czasu statek zatrzymuje się przed pełnym prostoty pomostem, na który wysiadają kobiety z koszykami, noszonymi jak wiadra na nosidłach.

Nizkie ze smołowcowanego drzewa domki, pokryte czerwoną dachówką, z wązkiemi okwieconemi okienkami o zielonych okienicach, otoczone rybackimi sieciami, które się kołyszają na wietrze, tworzą małe wioseczki, dość odległe jedna od drugiej. Cisza, zupełne prawie odludzie, ciemna woda i nad nią płaskie, sztucznie wzniesione, kamieniem lub cegłą obmurowane brzegi, nadają krajobrazowi, pomimo czystego dziś nieba, jakiś posępny ton, o istotnie północnej melancholii.

Teraz jesteśmy już sami na statku. Zdała, na ruchomych drewnianych chodnikach, które się nieomal zlewają z sąsiednimi łakami, jasnowłosi mężczyźni i kobiety o smutnych twarzach, w białych chustkach na głowie, w krótkich spódnicach i w butach, łowią wielkimi bosakami nieposłuszne, umykające z wodą pniaki. Mijamy właśnie tratwę, idącą z Galicyi, 300—350 metrów długą, 10—12 metrów szeroką; za nią inna, jeszcze dłuższa, wykreśliła na powierzchni tej smutnej wody swój kręty bieg. Pośrodku wznosi się mały, przykryty gałęziami szałasik, przed którym siedzi człowiek ubrany w bluzę z pasem, okrągły kapelusik i buty. W takich to pierwotnych schroniskach mieszkają całymi miesiącami ludzie, prowadzący tratwy, a niekiedy i ich rodziny. Są to „flisacy“, przeważnie polscy lub galicyjscy¹⁾ wyrobnicy, wynajmowani przez wielkich handlarzy drzewem. Zadanie ich polega na kierowaniu tratwą z pomocą bosaków²⁾ i zapobieganiu, aby nie tłuła się o brzegi albo o statki, spotkane w drodze. Zapłata, łącznie z życiem, wynosi 50—60 franków za podróż, która trwa 4—8 miesięcy przy warunkach sprzyjających, a 10-12 przy złych.³⁾

1) Autor trzyma się terminologii kongresu wiedeńskiego, rozróżniając stale „Polskę“ od Galicyi.

2) Tratwy kieruje się nie bosakami, lecz „drygawkami“.

3) Przesada i nieścistość iście francuskie; życiu flisaków

W tym, zaopatrzonym w gliniany piec szałasie, flisak żyje życiem nieco dzikiem, karmiąc się kartoflami i wędzonymi rybami, które zakrapia dość chętnie wódką.

Całe lasy przepływają w ten sposób przed oczyma mieszkańca wybrzeży, milion drzew, siedemset tysięcy czerwonych sosen, powalonych i powiązanych, jak ofiary. I mimowoli, prawem naturalnego odruchu, wznosi się w myśli te obdarte i rozczłonkowane pnie ku niebu, pokrywa je się korą, gałęziami i liśćmi, odtwarza się obraz lasu, jaki niegdyś tworzyły. Krążył żywo sok w konarach pełnych plectwa, skrzypiały sosny, wzdychały we mgłach bagniska olchy, śpiewały pieśń wielką dęby w odwiecznej puszczy. Jesienią spadały liście, potem w zimie gałęzie gięły się pod ciężarem śniegu, na wiosnę pąki, pełne smolnego soku, pękały, i znowu życie stawało się pięknem. Ale pewnego dnia przyszli drwale i zabrział hukiem tysięcy bijących o omszałe pnie ciosów las, od których uciekły daleko przerażone plectwo i zwierzyzna, i zwały się ciężkie drzewa, miażdżąc całe zastępy owadów, poczwerek i jajek, niszcząc życie, czepiające się pasożytniczo olbrzymia. Później, jak zwierzę w rzeźni, rozczłonkowano je, obcięto i oskrobano gałęzie, i niebawem na miejscu dawnych nieprzejranych puszczy rozciągały się pustki, zasiane karczowiskami i zaroślami.

I oto płyną martwe, obdarte ze skóry lasy polskie. Posępna Wisła niesie całymi miesiącami te trupy, które już straciły swoje bujne, wspaniałe warkocze. Na zanurzonych do połowy pniach wyrasta gdzieniegdzie trawa, której nasiona wiatr nawiał.

Wyraża się to w cyfrze 450000 metrów sześciennych drzewa o wartości około 48 milionów franków; z drzewa tego będą podkłady dla szyn, części statków, skrzynie, zapalki, materiał ciesielski. Pięćdziesiąt domów handlowych, nie licząc jakichś trzydziestu pośredników i komisyonerów, żyje z tych bogactw w Gdańsku.

Zniknęły już wioski; z każdej strony wznoszą się jedynie pochyłości tam, poza któremi ciągną się niegdyś błotniste łąki, które dawniej Wisła zalewała dwa razy do

poświęcimy wkrótce dłuższy i wyczerpujący artykuł.



BIALORUSINKA
W STROJU ODŚWIĘTYM.

Fot. K. Kulwiec.

roku, raz w marcu podczas puszczenia lodów, potem drugi raz w końcu czerwca, kiedy tajały śniegi w Karpatach. Osiem metrów głęboka podczas powodzi rzeka, opadała po długich suszach do 40 centymetrów. Niemcy podjęli się regulacji przez mocne obwarowanie nurtu, zapobiegając w ten sposób nie tylko wylewom, ale i zmianom koryta, które niejednokrotnie zmieniało swe ujście do Bałtyku. Po dokonaniu tych robót ziemie, pozostawiane dawniej czaplom, kurkom wodnym i kszykom, stały się łąkami, bujnemi dzięki ptasim odpadkom i teraz pasą się na nich piękne stada białych i czarnych krów, gęsi i kozy, doglądane przez małych chłopczków; sadzona ze wszystkich stron sosna, gdziekolwiek uprawna rola schodzą do samej wody. Niekiedy monotoność pejzażu przerwie sylwetka wiatraka, nie zmniejszając tem zresztą płaskości tego widoku bez wdzięku.

Przejeżdżamy koło szpitalika, gdzie od czasu ostatniej cholery przebywa stale lekarz, poddający oględzinom, a w razie potrzeby i kwarantannie, przepływających flisaków. Doskonale urządzone służby zagradzają nam drogę na chwilę. Po kilku minutach statek przystaje w Nielkwalds, ostatniej stacji przed ujściem Wisły. O dwieście metrów dalej pienisty wał zdaje się zamykać rzekę; dalej już statek nie idzie.

Wchodzimy do Rudolfa Ramsa, jednego z ostatnich świadków katastrofy 1840 roku, kiedy Wisła przez prostą fantazję umyśliła sobie zmienić koryto i zmiotła całą wioszczybę. W sadku, w którym zbiera się w niedzielę okoliczna młodzież, podają nam w cieniu jabłoni jakieś pączki, żytni chleb z anyżkiem i mleko; potem tuż za jego domkiem siadamy w szczerem polu do pociąжку, którego sapiąca i dychawiczna lokomotywa dociąga nas jakoś do Gdańska przez pełne mgły łąki.

■ ■ ■

Gdańsk, którego obroty dosięgają dziś zaledwie półtora miliona tonn, był niegdyś pierwszym

wśród portów Hanzy; coprawda w Lubece słyszałem to samo o Lubece, toż samo w Hamburgu, w Bremie... Jakem to już niejednokrotnie zauważył, patriotyzmem lokalnym przepelnione są całe Niemcy. Dziś Gdańsk prześcignięty jest przez wszystkich swych dawnych współzawodników, nawet przez Szczecin. Przedewszystkiem dlatego, że skutkiem nowych tariff celnych, które prawie nie dopuszczają obcego ziarna do Niemiec, zboże, które dawniej przybywało z Polski i rozdzielane bywało do tysięcy miejsc, dziś pozostaje i zużytkowane jest na miejscu, albo wychodzi przez rosyjskie porty w Rydze i Libawie do innych krajów. Pozostaje spirytus, mydło, cukier, wywożone do Anglii, do Hollandyi i do krajów skandynawskich, a przedewszystkiem pozostaje drzewo, które jest rdzeniem obrotów gdańskich. Ale nawet i ten przemysł miewa swoje kryzysy: niemieckie drogi żelazne zamiast podkładów dębowych żądają sosnowych, Anglicy zmieniają rozmiary swoich, Francya kupuje w Ameryce, Belgia lichy płaci. Rozpoczyna się moment przełomowy.

Aż do tego miejsca węgiel angielski konkuruje ze śląskim. Dzięki stawkom przewozowym port gdański odbiera go i wysyła do wnętrza kraju w ilości 300 tysięcy tonn. Towarzystwo Lloydu zamawia w warsztatach gdańskich swoje promy parowe, państwo — pancerniki, przemysł prywatny — żurawie, pływające cysterny, łodzie samochodowe.

Na Motławę wpływają statki o pojemności 800 tonn; w Neufahrwasser ¹⁾ zatrzymują się okręty o 4000 tonn, a w zatoce — 12000 tonnowe. Ale na 3200 okrętów, które wchodzą do portu, jest około 2300 niemieckich, 300 angielskich, 250 duńskich, 200 norweskich, 120 holenderskich, 30 rosyjskich, 2 albo 3 belgijskie, 2 hiszpańskie i ani jednego francuskiego. Od 1900 r. bandery naszej Gdańsk nawet nie widział.

tłumaczył *St. Th.*

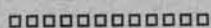
¹⁾ Nowy Port — port morski Gdańska,



Z piśmiennictwa.

+ *Architekt. Miesięcznik poświęcony architekturze, budownictwu i przemysłowi artystycznemu.* Poważne to i wartościowe wydawnictwo, wychodzące w Krakowie pod redakcją Jerzego Warchałowskiego, przy współudziale wybitnych sił, liczy już 11-ty rok istnienia. *Architekt* nie jest wydawnictwem, specjalnie dla budowniczych tylko i dla techników przeznaczonym, porusza ono bowiem wiele kwestyi i spraw ogólniejszego znaczenia, pozostających w związku z architekturą i z innymi sztukami plastycznymi. Prócz tego szczerą dążność przyczynienia się do rozwoju polskiej sztuki architektonicznej i do zrozumienia piękna w zabytkach naszej architektury sama przez się zaleca to wydawnictwo.

W zeszytach styczniowym b. r. między innymi znajdujemy uwagi Niedzielskiego o zmianach ustawy budowlanej miasta Krakowa, projektowanych w skutek zapadłej już ostatecznej uchwały, wcielającej gminy sąsiednie do Krakowa, czyli stwarzającej tak zw. „Wielki Kraków”, —dalej artykuł J. Czajkowskiego o Muzeum Techniczno-Przemysłowym w Krakowie, —znamienną odezwę komitetu dyecezyjnego archeologiczno-budowlanego we Włocławku do Towarzystwa opieki nad zabytkami przeszłości w Warszawie z prośbą o pomoc i poparcie usiłowań komitetu, zmierzających do wyrwania ściennego malarstwa kościelnego (polichromii) z rąk malarzy pokojowych i oddanie tegoż malarstwa w ręce artystów, — uwagi W. Krzyżanowskiego o pięknie i brzydocie pomników na cmentarzu krakowskim, które, przy odpowiedniej zmianie, można by zastosować i do cmentarza Powązkowskiego, —sprawozdania z Towarzystwa Opieki nad polskimi zabytkami sztuki i kultury w Krakowie, oraz z komisji historii sztuki Akademii Umiejętności i inne. — Zeszyt, jak zwykle, zdobią wyborne tablice, z których jedna przedstawia fotografie kilku artystycznych pomników na cmentarzu krakowskim, druga zaś rysunek J. Mehoffera —Kapitol z pomnikiem Marka Aureliusza w Rzymie.



Kronika Krajoznawcza.

+ Sprawa upamiętnienia 600 lecia urodzin króla Kazimierza Wielkiego w Kowalu, w ziemi kujawskiej, przypadającego w r. b., przedstawia się jak następuje:

Oprócz zamierzonej budowy Domu Ludowego imienia króla Kazimierza W., zamiast projektowanego pierwotnie wzniesienia posągu kamiennego na placu zwanym „Zamkowym”, staraniem ks. Stanisława Jackowskiego (obecnie proboszcza w Sulejowie) w prezbiterium kościoła kowalskiego, jedynej pamiętki po „królu chłopków”, wmurowana będzie płyta marmurowa, opatrzona podobizną króla i napisem odpowiednim oraz wydana broszura popularna p. t. „O życiu i czynach króla Kazimierza Wielkiego w Polsce”, napisana przez inicjatora pomnika.

W tym też celu pomnik ścienny wykonany jest w zakładzie rzeźbiarsko-kamieniarskim p. Gontarskiego

we Włocławku i po wmurowaniu odbędzie się uroczyste poświęcenie; broszura zaś, drukowana w drukarni dyecezyjalnej, rozpowszechniona ma być między kujawskim ludem wiejskim.

+ W Ziemi Lubelskiej czytamy: „Do Banku włościańskiego na Podlasiu mają przystęp tylko prawosławni. Ziemia, oddana Bankowi na Podlasiu, już nigdy nie wróci do rąk polskich. Majątki ziemskie oddawane są nietylko elementowi miejscowemu prawosławnemu; majątek Hola np. rozprzedany został staro wiercom napływowym.

Co smutniejsze, jak w Poznańskiem, tak i tu trafiają się wyrutki wśród naszych obywateli, którzy skupują majątki li tylko w celu parcelowania na Bank. Jeden z takich panów niedawno rozparcelował jeden majątek około Sosnowicy, obecnie pertraktuje o Wolę Wereszczyńską w tym samym celu. Czas wielki, by piętnować takich panów, ażeby nie frymarczyli dobrem narodowem.

W przeciągu paru lat rozparcelowano u nas kilkanaście majątków: Zadubie, Feliksówka, Maryanówka, Lubiczyn, Korona, Lejno, Holendernia, Kalinka, Lipówka, Łomnica, Zienki, Maryampol, Jamniki, Przewłoka i inne. Ostatnio rozparcelowano Łomnicę; dobra Orzechów, obejmujące kilkadziesiąt włók, w tym roku mają być rozparcelowane*.

+ Z Podlasia korespondent *Gazety Warszawskiej* nadsyła pismu temu kilka uwag o niewyzyskanych bogactwach tej okolicy: „W pow. włocławskim we wsi Tyśmienica, położonej nad rzeką Tyśmienicą (poczta Ostrów, stacya kolei Parczew), znajdują się nieprzebrane pokłady wapienne, które według analizy i orzeczenia laboratorium chemicznego d-ra Segera w Berlinie, nadają się na wapno budowlane hydrauliczne, a tem samym na portland-cement. Niezależnie od tych wapiennych pokładów, Tyśmienica posiada najróżnorodniejsze gatunki gliny, użyteczne na cegłę, kafle i inne wyroby podobne. Nadmiar wszystkiego Tyśmienica posiada nieprzebrane kopalnie węgla brunatnego, który według orzeczenia analizy d-ra Segera zawiera 87 — 17 palnych części, —daje ciepła 5.955 kaloryi i może być zastosowany do wypalania wapna, cegły, kafli i innych wyrobów glinianych. Słowem Tyśmienica jest pełna ziemnych bogactw. Niestety, wszystkie leżą najspokojniej od tysiąca lat i oczekują ręki przedsiębiorcy, któraby te bogactwa podniosła na swoją korzyść i użytek społeczny“.



+ W roku ubiegłym otwarte zostały następujące nowe świątynie rzymsko-katolickie w dyecezyi wileńskiej: w Wysokim Dworze w pow. trockim (kaplica, kościół jeszcze nie zaczęty) w Dubiczach dekan. raduński (wykończona jest budowa), w Liskowie dekan. wołkowyski (kaplica), w Ostrowcu dek. wileński (poświęcone zostały fundamenty), w Kroniach dek. trocki (tylko kaplica), w Rudominach dek. wileński (kościół wykończony i poświęcony), w Michałowie dek. białostocki (kościół zbudowany), w Łazdunach w pow. oszmiańskim (otrzymano

